

RICHARD ROHR

ŁZY RZECZY

**MĄDROŚĆ
NA CZAS NIEPOKOJU**

PRZEKŁAD
Wojciech Drążek CMM

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału

The Tears of Things. Prophetic Wisdom for an Age of Outrage

Copyright © 2025 by Center for Action and Contemplation, Inc.

All rights reserved including the right of reproduction
in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with Convergent Books,
an imprint of Random House, a division of Penguin
Random House LLC

Copyright for the Polish edition by © Wydawnictwo WAM, 2025

Opieka redakcyjna: Joanna Pakuza

Redakcja: Katarzyna Solecka

Korekta: Bartosz Szpojda

Projekt okładki: Marcin Jakubionek

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4454-8

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260 • fax 12 629 34 96

www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: READ ME • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE	
Pożyteczne problemy	11
ROZDZIAŁ PIERWSZY	
Łzy rzeczy	29
ROZDZIAŁ DRUGI	
Amos: postanien do społeczności.	43
ROZDZIAŁ TRZECI	
Masa krytyczna: tajemnica Reszty	57
ROZDZIAŁ CZWARTY	
Powitajmy święty nieporządek, czyli jak prorocy mogą nas przez niego przeprowadzić.	73
ROZDZIAŁ PIĄTY	
Jeremiasz: wzorce, które nas niosą	95
ROZDZIAŁ SZÓSTY	
Niedokończeni prorocy: Elias, Jonasz i Jan Chrzciel . . .	113
ROZDZIAŁ SIÓDMY	
Alchemia łez: jak uczy się uniwersalnego współczucia i łaski.	129
ROZDZIAŁ ÓSMY	
Trzech Izajaszów: serce proroctwa	149
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY	
Ezechiel: odkupienie i łaska Boża	163
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY	
Miłość jest wszystkim	175
Ważne podsumowanie	195
Prorocy Izraela	199
Siedem tematów alternatywnej ortodoksji	201
Podziękowania	203
Przypisy	205

Sheryl Fullerton, mojej cierplivej i błyskotliwej redaktorce,
która pracowała nad wieloma moimi niekompletnymi,
niepoprawnymi i kiepsko sformułowanymi pomysłami,
by książka ta trafiła do druku.

Lee Stamanowi, naszemu zacnemu bibliotekarzowi
i naukowcowi z Center for Action and Contemplation,
który utwierdził mnie w przekonaniu,
że główna postawiona tu przeze mnie teza jest prawdziwa.

Na wypadek, gdyby ludzie pytali

*„Chcę słowa, które oznacza w porządku i nie w porządku, a nawet więcej:
słowa, które wyraża załamany i zachwycony radością.*

Chcę słowa, które mówi, czuję to wszystko, wszystko jednocześnie.

Serce nie jest jak ptak śpiewający tylko jedną nutę na raz, bardziej jak tuwiński śpiewak gardłowy, zdolny do śpiewania zarówno dźwięku tonicznego, jak i jednocześnie dwóch lub trzech harmoniczných wysoko ponad nim. Tuwińscy mówią, że dźwięk ten sprawia wrażenie wiatru wirującego wśród skał.

Serce rozumie wirowanie, jak kłębowisko sprzecznych uczuć splata się w nas, jak uporczywa bryza prowadzi nas bez słów głębiej ku samym sobie, błogosławi nas paradoksem, żebyśmy mogli iść z większą otwartością w ten świat tak pełen zniszczenia, w ten świat tak przesycony radością”.

Rosemerry Wahtola Trommer*

* Rosemerry Wahtola Trommer, *For When People Ask* – utwór z tomu autorki pt. *All the Honey. Poems*, Samara Press, [bmw] 2023, s. 39.

*Popatrzyłem, a oto wyciągnięta była w moim kierunku ręka,
w której był zwój księgi (...), a opisane w nim były
narzekania, wzdychania i biadania (...).
Otworzyłem więc usta, a On dał mi zjeść ów zwój (...).
Zjadłem go, a w ustach moich był słodki jak miód.*

Księga Ezechiela 2,9–10; 3,2–3

WPROWADZENIE

Pożyteczne problemy

KIEDY MYŚLIMY O PROROKACH ze Starego Testamentu – a jest ich przecież wielu, przeszło trzydziestu, w tym siedem kobiet¹ – większość z nas wyobraża sobie rozgniewaną osobę z rozwichrzonymi włosami ganiącą lud Izraela za jego liczne grzechy lub przepowiadającą przyszlą zagładę. Niektórzy z proroków właśnie tak postępowali, ale lata studiów, rozmów i kontemplacji pokazały mi, że ten dominujący obraz nie jest najbardziej prawdziwą ani najważniejszą cechą ich działalności, powołania czy przesłania.

To prawda, że prorocy wielokrotnie wzywali Izrael do powrotu do przymierza, które Bóg zawarł z nimi na górze Synaj. Po wyprowadzeniu ludu z niewoli egipskiej, Bóg przekazał mu prawo, w tym dziesięć przykazań, które regulowały i kształtowały jego życie w Ziemi Obiecanej. Izraelici mieli powstrzymać się od kłamstwa, kradzieży, cudzołóstwa i tak dalej.

To była „moralność 101” – podstawowy porządek, bez którego społeczeństwo nie może samodzielnie się rozwijać. Ale lud zwykle nie wywiązywał się z tego zadania, co często okazywało się katastrofalne w skutkach.

Izraelici zapominali nie tylko o tym, co im obiecano, ale także o tym, jak bardzo i jak gorąco Jahwe troszczył się o nich. Zarówno

dawniej, jak i teraz potrzebny jest ktoś, kto wezwie lud do powrotu do Boga i do sprawiedliwości. Ktoś, kto by ostrzegał, poddawał krytyce i objawiał serce Boga. Takich ludzi zwie się prorokami i każda religia ich potrzebuje.

Prorocy tacy jak Samuel, Jonasz, Amos, Izajasz, Jeremiasz i Ezechiel wykonywali to niezwykle ważne zadanie przez kolejne stulecia – począwszy od około 1300 r. p.n.e. aż do czasów królestwa Izraela, wygnania i późniejszego podboju. Oprócz tego, że głosili prawdę, byli również radykalnymi promotorami zmian, zwiastunami boskiego objawienia, nauczycielami alternatywy moralnej i burzycielami dominującego porządku. Zarówno pięćdziesiąty ósmy rozdział Księgi Izajasza, jak i trzeci rozdział Księgi Ezechiela opisują proroka jako „wartownika” lub „stróża”, którego zadaniem jest utrzymanie Izraelitów w uczciwości i powstrzymanie ich przed poleganiem na broni, pieniądzach, kłamstwach i władzy, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo i kontrolę.

W ten sposób wprowadzili zupełnie nową funkcję do starożytnej religii: oficjalnie licencjonowanego krytyka, adwokata diabła, który nazywa i demaskuje cienistą stronę własnej społeczności! Niewiele jest kultur, o ile jakiekolwiek, które rozwijają tak sprzeczną z intuicją funkcję. Z natury cywilizacja jest nastawiona na sukces i rozwój i nie ma zbyt wiele czasu na samokrytykę. Pogardzamy innymi grupami i nieustannie pracujemy nad udowodnieniem lojalności wobec własnej. Może właśnie dlatego prorocy byli najbardziej aktywni od czasów po Mojżeszu aż do około pięciu wieków przed Chrystusem, kiedy Izrael powrócił z wygnania w Babilonie. Po wygnaniu, z wyjątkiem moralizmu Malachiasza i rozproszonych fragmentów Zachariasza (9–14), wydaje się, że nie było większego zainteresowania prorokami, a ich głosy w dużej mierze znikają z opisów biblijnych. Być może to właśnie dlatego

ludzie w czasach Jezusa byli na Niego niegotowi. Ich religijna i duchowa społeczność była zbyt rozdrobniona, by móc podtrzymywać intensywne życie duchowe. Zewnętrzne przestrzeganie zasad zwyciężyło, co reprezentują często powtarzani w Nowym Testamencie przeciwnicy Jezusa, uczeni w Piśmie i faryzeusze.

W Ewangelii Mateusza Jezus nie przebiera w słowach, krytykując taki układ:

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, bo dajecie dzieścinę z mięty, kopru i kminku, lecz pomijacie to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę. To zaś należało czynić, a tamtego nie zaniedbywać. Przewodnicy ślepi, którzy przedzacie komara, a połykacie wielbłąda! (Mt 23,23–24).

Ta sama dynamika ma miejsce dzisiaj, a ci, którzy mają władzę lub próbują ją zdobyć, są bardziej zainteresowani ochroną własnych interesów i pozycji niż poszukiwaniem sprawiedliwości. Jeśli jesteś chrześcijaninem, być może widziałeś kiedyś jakieś obrazy lub witraże przedstawiające proroka wskazującego na Jezusa i być może była to ich jedyna oczekiwana funkcja! Jestem przekonany, że dopóki nie poznamy pochodzenia, swoistego rodzaju i wyjątkowego podejścia hebrajskich proroków, nie będziemy w stanie zrozumieć Jezusa.

Bez proroków byliśmy skazani na gwałtowne rewolucje i reformy w prawie każdym stuleciu. Społeczeństwa nie dysponowały mechanizmem reformowania się od wewnątrz, więc nasze historie skupiały się na wyłapywaniu heretyków, więzieniu i mordowaniu niedoszłych buntowników oraz chronieniu różnych, gniewnych, dualistycznych i zarozumiałych ugrupowań, z których każde było bardziej niż poprzednia grupa przekonane o własnej wyższości.

Rewolucje zajęły miejsce ewolucji, w których zarówno porządek, jak i nieporządek mogą ze sobą współdziałać². To nie jest dobry sposób, by się rozwijać.

Jeśli spojrzymy na to, jakie działania podejmują prorocy i jak je realizują, zobaczymy, że postępują oni według klasycznego schematu. Kiedy widzą, że status quo nie działa, zachęcają do tego, co nazywam „świętym nieporządkiem”, czyli scenariuszem, w którym podstawowe zasady i zależności w grupie zostają zakłócone (tak jak wtedy, gdy Izraelici zostali podbici przez Babilończyków lub byli prześladowani przez wrogów). Zakłócenie to może przybrać formę pozytywną lub negatywną. Albo Bóg przekracza nasze obecne, ograniczone zrozumienie i my dojrzewamy dzięki Niemu (jak napisałem w mojej książce *Spadać w górę*)³, albo wycofujemy się z powodu naszej niezdolności do kochania i zaufania temu, co właśnie się wydarza. Wtedy społeczność powraca do legalizmu i formalności, aż w końcu się rozpada. Z tych zakłóceń wyłania się nowy porządek (który nazywam „nowym uporządkowaniem”), w którym relacje międzyludzkie mogą zachodzić na wyższym poziomie, który jest bardziej twórczy, mniej dualistyczny i zwykle mniej brutalny niż pierwszy porządek lub reaktywny nieporządek.

Proces polegający na dopuszczaniu i tworzeniu świętego nieporządku jest z pewnością tym, co poseł John Lewis nazwał „pożytecznymi kłopotami”. Odnosił się do pożytecznych i niezbędnych kłopotów związanych z obywatelskim nieposłuszeństwem w dążeniu do sprawiedliwości rasowej, ale ta filozofia jest równie przekonująca, gdy myślimy o prorokach. Dla nich uciążliwości i święty nieporządek mogły zaowocować lepszymi rezultatami – całkowicie odmienną świadomością charakteryzującą się większą sprawiedliwością, większym miłosierdziem i większą bliskością z Bogiem. Oczywiście proces ten nigdy nie jest liniowy i nigdy się

nie kończy. Nowy porządek szybko staje się obowiązującym porządkiem, a my musimy szukać nowych proroków, którzy uchronią nas przed ubóstwianiem nowego status quo. Jedyną rzeczą bardziej niebezpieczną i powszechną niż narcyzm jest narcyzm grupowy. Zawsze potrzebowaliśmy mechanizmu umożliwiającego pozytywne zmiany, który byłby organiczny i pochodził z wewnątrz, choć na ogół nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy.

Taki pełny proces zmiany porządku jest trudny do wyobrażenia, ponieważ rzadko zdarza się w historii. Na przykład interesujące jest to, że my, katolicy, mamy sakrament „święceń”, który jest udzielany każdemu, kto zostaje księdzem, ale nie mamy żadnego obrzędu dla świętego nieładu, mimo że proroctwo zostało wymienione jako drugi najważniejszy dar Ducha Świętego – ważniejszy niż nauczanie, a nawet cuda (1 Kor 12,28; Ef 4,11). Musimy zapytać: *Dlaczego krytyczne myślenie zawsze musiało pochodzić spoza naszych systemów religijnych i praktycznie nie było dozwolone od wewnątrz?* Jest to poważny problem.

Próbowaliśmy zreformować religię za pomocą tych samych metod i środków przemocy, których używają korporacje, systemy monetarne, właściciele ziemscy i państwa narodowe, często pozwalając hierarchom sprawować kontrolę w oparciu o ich ego i osobiste interesy. Co więcej, mamy tendencję, by minimalizować zło, atakując je w pojedynczych „złych ludziach”, zamiast ujawniać i piętnować międzypokoleniowe kłamstwa, które trawią większość kultur: takie rzeczy jak duma, oszustwo, przemoc, wojna i chciwość.

Dlatego właśnie, bardziej niż z jakiegokolwiek innego powodu, chrześcijaństwo niewiele robiło, aby zreformować lub przekształcić Imperium Rzymskie, rosyjskie, francuskie, hiszpańskie, angielskie czy amerykańskie, ale zamiast tego z każdym z nich

wygodnie współżyjąc. Zło, które pożerało nas żywcem, rzadko było nazywane złem, ponieważ grupy „kapłańskie” dążyły do egzekwowania wymogów rytualnych i kodeksów czystości – którymi Jezus i prorocy nie byli w ogóle zainteresowani. Gdy zatracimy proroczą perspektywę, większość zła zostanie zanegowana, zamaskowana lub ukryta wśród zasad i rytuałów *religii i samego prawa*. Tak właśnie „postrzega się” prawdę w dualistycznym świecie: zwyciężając w konkursach czystości i poczucia tożsamości.

Filozof Ken Wilber stwierdził, że nasza droga do dojrzałości zwykle obejmuje jakąś formę „oczyszczenia”, „dorastania”, „przebudzenia” i „ujawnienia się”, mniej więcej w tej kolejności⁴. Niestety, zbyt często zadowalamy się jedynie oczyszczeniem naszego zachowania. Przychodzi mi na myśl niedawne wyjaśnienie papieża Franciszka dotyczące podstawowego znaczenia błogosławieństw. Otrzymują je nie ludzie, którzy przeszli przez wszystkie szczyble domniemanej godności moralnej, ale ludzie, którzy o nie proszą! Przebudzenie jest często zaskakująco proste. Wszystko sprowadza się do *porzucenia poczucia odrębności i potrzeby jej ochrony*.

Musimy być nieustannie świadomi tego faktu: *dla nieprzemienionego „ja” religia jest najbardziej niebezpieczną pokusą ze wszystkich*. Nasze ego, gdy jest wspierane przez religię, otrzymuje pełne pozwolenie na zniewalanie, segregowanie, poniżanie, oszukiwanie i wywyższanie się – ponieważ wszystko jest podszyte cnotą i rzekomą nienawiścią do zła. To właśnie obnażają prorocy w swoich masowych atakach na kult świątynny, klasy kapłańskie, przykazania służące własnym interesom i bogactwo międzypokoleniowe. „Bądźcie tu bardzo ostrożni!” – krzyczą. Prorocy wiedzą, że religia potrafi być najlepsza i że istnieje również ryzyko, że religia okaże się najgorsza. Uwielbiamy opowiadać się po jednej ze stron i deklarować, że jesteśmy wolni od grzechu, czysti i ortodoksyjni

(„prawi”), nie mając jednak wielu dowodów na to, że tak jest. To zawsze jest zaskoczeniem dla wszystkich z wyjątkiem proroków.

Moją ulubioną cechą biblijnych ksiąg prorockich jest to, że przedstawiają one całą rzeszę ludzi na drodze kształtowania się ich zrozumienia Boga. Podobnie jak większość z nas, prorocy zaczynali nie tylko od osądzania i gniewu, ale także od kompleksu wyższości, stawiając się ponad innymi. Następnie na różne sposoby ten punkt widzenia rozpada się w miarę powstawania ich pism. Przechodzą od gniewu i osądzania do przemienionej świadomości, w której stają się bardziej podobni do Boga: jak Bóg bardziej cierpliwi, jak Bóg bardziej wyrozumieli, jak Bóg bardziej kochający.

W całym Piśmie Świętym prorocy kładą nacisk na jeden grzech: bałwochwalstwo, nasz nawyk czynienia „bogiem” rzeczy, które nie są absolutne, nieskończone lub obiektywnie dobre. Prorocy są również bezwzględni wobec naszych przywiązań do własnego „ja”, które zawsze chce przedstawić siebie w jak najlepszym świetle. Ewangelia Łukasza bezpośrednio na to wskazuje. Po tym, jak Jezus wyjaśnia niezwykle symbolicznemu „prawnikowi”, że aby mieć życie wieczne, należy „miłować Pana Boga swego z całego serca (...), a bliźniego swego jak siebie samego”, ów znawca Prawa pyta pobożnie: „A kto jest moim bliźnim?”. Prawnik pyta nie dlatego, że chce szczerzej odpowiedzi, ale dlatego, że pragnie się usprawiedliwić (por. Łk 10,27.29).

Posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że każde nabożeństwo, które nie rozpoczyna się szczerym i prostym *Kyrie, eleison*, należy traktować bardzo ostrożnie. Prośba o miłosierdzie na początku wielu chrześcijańskich nabożeństw jest stwierdzeniem i przestrogą, że wkraczamy na święty grunt. Najprawdopodobniej nie mamy pojęcia, o czym mówimy, gdy mowa o Bogu, więc najlepiej zacząć

od pokory. Zawsze i we wszystkim potrzebujemy miłosierdzia. Warto zastanowić się, jak wyglądałyby nasze teologie i modlitwy, gdybyśmy zawsze zaczynali od szczerego stwierdzenia, że *nie wiemy*, jaka jest prawdziwa natura tej świętej tajemnicy.

Prorocy są prawdziwymi głosicielami prawdy, a nie wróżbitami. Podnoszą zasłonę, aby radykalnie zmienić naszą preferowaną narrację historyczną: nudną i przewidywalną opowieść o zwycięstwach i przegranych, nagrodach i karach. Z natury są to rzadkie postacie, które widzą rzeczywistość w jej pełni i każdym wymiarze, a nie w dualizmach, takich jak całkowita racja lub całkowity jej brak, wszystko dobre lub wszystko złe.

W każdym pokoleniu musi być ktoś, kto powie wspólnocie wierzących i całemu społeczeństwu: *Twoje pierwsze egoistyczne spojrzenie na życie i Boga jest w dużej mierze błędne! I jest w większości zrodzone ze strachu*. „Nikt inny nie jest twoim problemem”, mówi prorok. „To ty sam dla siebie jesteś problemem. To, co uznajesz za dobro, zbyt często bywa tylko złudzeniem, a to, co oceniasz jako zło, może być twoim najlepszym duchowym przyjacielem”. Czyniąc to, prorocy proponują nie tylko krytykę, ale także wizje bardziej sprawiedliwego, bardziej życzliwego, bardziej pokojowego społeczeństwa – i wzywają ludzi do wprowadzenia tych wizji w życie. Każda religia lub filozofia, która uczy zbiorowej ślepoty zamiast pełnego widzenia, stoi na drodze do osiągnięcia takiej duchowej jasności.

Jak ujął to Izajasz: „Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem, którzy uznają ciemności za światło, a światło za ciemności, którzy uznają gorycz za słodycz, a słodycz za gorycz!” (Iz 5,20). Opisuje, w jaki sposób wykorzystujemy słowa i emocje, by oszukiwać siebie i innych. Na przykład, amerykańska partia polityczna, która jawnie nie znosi prawa i porządku, jest zawsze tą,

która głośno powtarza słowa *prawo i porządek* na każdej konwencji. Jednocześnie partia, która wie, że powinna wspierać imigrantów, zachowuje się tak, jakby faktycznie nie chciała ich na swoim podwórku. Przywódcy, którzy walczą z rozwiązłością, zbyt często są tymi, którzy mają kochankę. Kiedy nie mamy wystarczającej znajomości samych siebie, nieświadomie projektujemy nasze nie-lubiane i nieznane „ja” na innych, potępiając ich za te same wady, które posiadamy. Nic więc dziwnego, że większość proroków została zamordowana, jak Jezus zauważa krytycznie w Ewangelii Mateusza 23,31.

Cóż za katastrofalna konfiguracja! Francuski antropolog i krytyk literacki René Girard napisał, że w całej literaturze światowej to właśnie Biblia jest wyjątkowa, jeśli chodzi o dostrzeganie tego uniwersalnego ludzkiego mechanizmu unikania własnej ciemnej strony. Girard nazywa to przenoszenie własnych wad i lęków na innych „mechanizmem kozła ofiarnego”⁵. Jest on obecny we wszystkich kulturach, ale tylko Biblia, jak twierdzi, wyraźnie przedstawia sposób działania tego mechanizmu. Girard podkreśla, że kozioł ofiarny jest tym, do czego odnosił się Jan, opisując powszechny „grzech świata” (J 1,29). Odwrócenie tej tendencji mogłoby stać się zadaniem każdego potencjalnego zbawiciela ludzkości i naszej nieustannie kruchej historii. Jednak w dużej mierze pozostaje to ukryte na oczach wszystkich. *Religia chrześcijańska usiłowała zapewnić sobie niewinność, zamiast działać w solidarności z cierpiącymi i grzesznikami*. Jestem przekonany, że to bardzo ważna kwestia.

Wygląda na to, że religie na całym świecie są gotowe poświęcić coś lub kogoś za każdym razem, aby można było utrzymać status quo. W naszych czasach są to imigranci na granicy; w innych czasach byli to Czarni na amerykańskim Południu lub

rdzenni mieszkańcy wypędzani ze swoich ziem. Natomiast Jezus, jak podkreśla René Girard, unieważnił ofiarę „raz na zawsze” (Hbr 7,27; 10,10) przez objawienie nieskończonego kochającego Boga. Takiego Boga bardzo trudno jest zinstrumentalizować lub wykorzystać jako narzędzie zastraszania. Paweł mówi nam, w prawdopodobnie najbardziej subtelnym i dobrze uzasadnionym fragmencie teologii w Nowym Testamencie, że nie jesteśmy już trzymeni w niewoli „starego spisanego kodeksu”. Dzięki Jezusowi zostaliśmy wyzwoleni spod prawa i mamy nowe życie w duchu (por. Rz 7,6). Krótko mówiąc, prorocy i Paweł nauczają, że prawo nigdy nie powinno być celem samym w sobie, a jedynie granicą dla nadętego ludzkiego ego i strażnikiem powszechnego dobra. Paweł poświęca trzy rozdziały Listu do Galatów (3–5) i większość Listu do Rzymian, aby przedstawić ten punkt widzenia.

Zadaniem proroka było zawsze wskazywanie, gdzie tak naprawdę leży problem: w tych, którzy oskarżają i w zbiorowych iluzjach. Prorocy dostrzegają powszechną ułudę: „Dlatego, że twoje rzucanie kamieniami jest złe, więc moje rzucanie kamieniami jest dobre”. A zatem, jeśli problem naprawdę tkwi w bezmyślnie przestrzeganych przez każdą grupę umowach kulturowych, nie można go przerzucić na garstkę kozłów ofiarnych, pozostawiając tych z nas, którzy wykazują się „większą prawością”, jako niewinnych i wolnych od zarzutów czy wstydu.

Żydowski prorocy nie mają sobie równych w dostrzeganiu ukrytej, wspólnotowej i zamaskowanej natury grzechu i zła. Są nieustępliwi, jeśli chodzi o prawdę i kamuflaż, które jednostki i grupy przyjmują, by chronić swoje ego. Prorocy wytykają korupcję i zaniedbania nie tylko rządzącym, ale także całemu systemowi kultu świątynnego i składania ofiar. Jak ujął to Amos: „Leżą na łożach z kości słoniowej i wylegają się na dywanach; jedzą oni jagnięta

z trzody i cielęta ze środka obory. Improvizują na strunach harfy (...), a nic się nie martwią upadkiem domu Józefa” (Am 6,4–6).

Spędziliśmy całe wieki i tysiąclecia, tworząc ten sam rodzaj służących tylko sobie ośrodków władzy, które potępiali Jezus i prorocy, i większość z nas przywykła do takiego status quo. Na przykład, gdy pojawiły się wiadomości o skali nadużyć seksualnych popełnianych przez księży katolickich, niewielu było zaskoczonych, gdy dowiedzieli się, jak wielu kardynałów, biskupów i księży bagatelizowało je lub starało się je ukryć. Słusznie jesteśmy przerażeni brutalnymi nadużyciami duchownych. A jednak nie jesteśmy wyedukowani ani świadomi tego, w jaki sposób działa grzech strukturalny, zbiorowe zło czy trauma międzypokoleniowa, a tym bardziej cień ukryty w wymiarze kulturowym – i umyka nam całościowy obraz. Nie wszystko jest dziełem niegodziwców. Jesteśmy przyzwyczajeni do obwiniania poszczególnych osób za popełnione zło – i mówienia im, by poszli do spowiedzi, by poradzić sobie z osobistymi grzechami. Wszelkie społeczne diagnozy nadal nazywane są przez niektórych „mieszanym religii z polityką”. Tymczasem właśnie to robią prorocy. Zwracają się do zbiorowości, a nie tylko do jednostki, aby zabiegać o wspólne dobro i zapewnić nas, że takie dobro po prostu jest możliwe. Nadal jest to lekcja, której trudno nam się nauczyć.

Uczyć się kochać tak, jak kocha Bóg

Gdy prorok Mojżesz przebywał na górze Synaj, zbuntowani Izraelici, obawiając się, że już nie wróci, domagali się boga, którego mogliby widzieć. Jego brat, arcykapłan Aaron, zgodził się. Zabrał całą ich złotą biżuterię i odlał złotego cielca, który następnie stał się głównym obiektem ich kultu. W przeciwieństwie do Mojżesza, Aaron podążał za życzeniami ludu, a nie Boga.

Kiedy Mojżesz wrócił i zobaczył, co się stało, zmielił złotego cielca na proszek, zmieszał go z wodą i kazał Izraelitom wypić to, co w jego przekonaniu było potrzebnym lekarstwem (Wj 32,20). Co za wstrząsający i głęboki czyn. Prorok konsekwentnie sprawia, że „pijemy” truciznę, aby jej uniknąć, podobnie jak ma to miejsce w dzisiejszych czasach z uzależnieniami.

Wygląda na to, że każdy duchowny potrzebuje proroka, takiego jak Mojżesz, i siostry prorokini, takiej jak Miriam, którzy mogliby nieustannie demaskować ich złote cielce. Kapłani w tradycji Aarona byli pochłonięci tworzeniem rytuałów i nabożeństw ofiarnych – które tylko oni sami mogli prowadzić. Dawali ludziom to, na co ci mieli ochotę, tak długo, jak było to korzystne dla nich samych. Aaron bez Mojżesza jest zawsze problemem.

Jako prorok Mojżesz działa niczym odtrutka na kapłańską dominację Aarona. Aaron tworzy i utrzymuje religijny porządek, podczas gdy Mojżesz sprawia, że jest on wart zachowania i cieszenia się nim. Podobnie w biblijnym opisie Księgi Wyjścia Aaron i siostra Mojżesza, prorokini Miriam, przewodniczą muzyce, tańcom i pieśniom pochwalnym po ucieczce Izraelitów z Egiptu (Wj 15,20–21)*. Lubię nazywać to performatywnym wyzwoleniem. W międzyczasie Mojżesz jest kompletnym wyzwolicielem

* Muszę od razu zaznaczyć, że Stary Testament niestety nie zawiera żadnych zapisów o kobietach prorokach, które by pisały. Na jego stronach opisane jest tylko ich działanie. Być może jest to część ich przesłania. Miriam, Debora, Hulda i Anna to prorocze bohaterki, które osobiście stawiały czoła trudnościom, zamiast o nich pisać. Sądzę, że dziś jest więcej kobiet proroków niż mężczyzn, tylko dlatego, że zostały wykluczone z różnych systemów. Mam nadzieję, że ktoś zbada kiedyś ścieżkę proroka z perspektywy kobiety, ponieważ ja nie jestem w stanie tego zrobić. Wciąż mam przywileje i uprzedzenia jako biała, amerykańska duchowny płci męskiej.

teologicznym, nieustannie poszukującym równowagi między kultem, kodeksem i społecznością, gdy Izraelici wędrują przez pustynię. Jest pierwszym, który w pełni zaprezentował tę nową rolę, którą obecnie nazywamy „byciem prorokiem”. Mojżesz przynosi prawo z góry, a także niszczy je, gdy widzi, że ludzie są nieposłuszni i tworzą złotego cielca (Wj 32,19). W tych działaniach łączy porządek z chaosem, a tym samym zasługuje na swoją pozycję jako prawdopodobnie założyciela religii monoteistycznej i ściśle zdefiniowanego prorocstwa. Mojżesz zawiera i łączy w sobie tendencję Aarona do słuchania tłumu, a nie Boga (jak to zrobił ze złotym cielcem), a tym samym czyni Aarona skutecznym i nie w pełni bałwochwalczym.

Myślę, że to właśnie dlatego prorocy, którzy pokonują ego i rozpoznają kozły ofiarne, nigdy nie będą popularni ani często czytani, mimo że tak wiele miejsca zajmują w Biblii. Jednakże ich przesłanie wymaga od nas, byśmy „umarli przed śmiercią” i nauczyli się patrzeć na rzeczy oczami nieskończonej miłości. Bez takiego fundamentu miłości prawie wszystkie religie i światopoglądy zamieniają się w różne formy poświęcenia, w których ponizamy coś (lub kogoś) innego w nadziei na osiągnięcie własnej wartości. Właśnie dlatego Jezus mówi o „umieraniu dla samych siebie” lub dlatego buddyści podkreślają „czyszczenie szkieł” i „rozpoznawanie ego”, dzięki czemu wyznawcy pozbywają się wszelkich złudzeń i złych nawyków umysłu, które uniemożliwiają im wyraźne widzenie rzeczywistości. Wszystkie religie transformacyjne, każda na swój sposób, próbują pokonać władcze ego i obnażyć zawsze zakamuflowane cieniste „ja”. Musimy jednak być zanurzeni w poczuciu nieskończonej miłości, zanim zaryzykujemy taką deflację ego. Prorocy stopniowo prowadzą nas ku takiej boskiej pewności.

Jak doskonale wiedzieli prorocy, lubimy nasze iluzje, lubimy mieć wrogów i jesteśmy przyzwyczajeni do naszych wojen i uprzedzeń, nawet jeśli twierdzimy, że jest inaczej. Sprawiają one, że czujemy się moralnie lepsi, nawet heroiczni, jak archanioł Michał zabijający smoka i wypędzający całe zło z nieba (Ap 12,7–8 oraz 20,2–3), dzieląc w ten sposób całe stworzenie na całkowite dobro i całkowite zło, a nas, oczywiście, pozostawiając po stronie całkowitego dobra. Widzimy to aż do naszych współczesnych czasów w postaci powszechnego zamiłowania do wojny i jej uznawania, nawet jeśli wyrażnie działamy dla własnego pożytku, a to, co robimy, nie jest wcale obiektywnie dobre. Dlaczego przykazanie „Nie zabijaj” nagle nie ma zastosowania? Tylko kwakrzy, amisz, mennonici i najnowsi nauczyciele niestosowania przemocy mieli odwagę zadać to niepokojące pytanie.

Proces odzwyczajania nas od pogoni za zwycięstwami i sukcesami jest wciąż bardzo powolny. Powolna metamorfoza naszych wyobrażeń o Bogu – od lwa do baranka, od gniewu do łez, od osamotnienia do wdzięcznej wspólnoty – odbywa się po cichu. Ludzkość rzeczywiście dorasta. Dowody są po prostu trudne do dostrzeżenia, chyba że choć raz zetkniemy się z tym proroczym rodzajem kontrkulturowej prawdy. Dzisiaj, na przykład, jestem pod wrażeniem liczby ludzi, którzy są szczerze i często całkowicie zorientowani na wartości bez konieczności przynależenia do jakiegokolwiek zorganizowanej grupy, która zmusiłaby ich do przestrzegania jej zasad. Myślę, że to nowość, przynajmniej na tak szeroką skalę. Można kultywować wartości bez przynależności do grupy, choć prawdopodobnie bez żadnego wsparcia ze strony grupy będzie to mniej efektywne rozwiązanie pod względem praktycznym.

Zasadniczo jest to lekcja numer jeden: możemy nauczyć się kochać innych, uważnie obserwując, jak Bóg kocha nas i całe

stworzenie. Często oznacza to obserwowanie i naśladowanie uniwersalnej pieśni pochwalnej śpiewanej przez naturę, tak jak robili to św. Franciszek, św. Hildegarda z Bingen, William Wordsworth, John Muir i Mary Oliver. Wpatrywanie się przez dłuższy czas w wiosenną cebulkę wyrastającą z ciemnej ziemi lub rudzika skaczącego po trawniku – lub w cokolwiek w przyrodzie – ujawni pełną Bożą wdzięczność i świętość każdej stworzonej rzeczy. Tak właśnie widzi Bóg. Większość z nas nigdy nie nauczyła się lekcji, które można znaleźć w tego rodzaju kontemplacji tajemniczego przepływu życia i umierania, ponieważ zaczęliśmy od czytania pism ludzkiego pochodzenia, które przedstawiały Boga jako zagniewanego, srogiego, osądającego i karzącego. Praktycznie antropomorfizowaliśmy wszystkich naszych bogów, wyobrażając sobie, że są tak samo mali i sprawiedliwi jak my!

Prorocy zaczęli tak samo, ale zmieniali się i dojrzewali. Jest to temat przewodni tej niewielkiej książki. Hebrajscy prorocy nie pozwoliliby Izraelowi na niewierność wobec zawsze wiernej miłości Boga, ponieważ byli pewni swojej relacji przymierza (hebr. *hesed*), która doprowadziła ich do poczucia wspólnoty i odważnego działania. To właśnie konsekwentne działanie Boga wobec nich, a nie ich własna godność lub status „narodu wybranego”, uczyniło ich „wybranymi”!

Przypomina mi to czasy, gdy byłem małym chłopcem i wierzyłem, że jestem „wybrańcem”, ulubieńcem mojej matki spośród całej naszej czwórki. Nie była to obiektywna prawda, ale to przekonanie działało na mnie magicznie. Łatwo było uwierzyć, że jestem wybrańcem Boga, tak jak byłem „Dickie Boy” zarówno dla mamy, jak i taty. Wybraństwo pociąga nas zarówno do poczucia jedności, jak i dobroci, niemal jak magnes. W ten sam sposób prorocy genialnie podkreślają, że Izraelici muszą skupić się na

Bogu jako źródle swojej tożsamości i solidarności grupowej. To Bóg sprawił, że stali się jednocześnie i jednością, i dobrem – poprzez transmisję i refleksję.

W trynitarnym obrazie świata cała rzeczywistość jest w swej istocie relacyjna⁶. Jedno jedyne życliwe Zwierciadło objawiało się Izraelitom i czyniło ich całkowicie bezpiecznymi, wolnymi i prawdziwymi – i gotowymi do codziennych wyborów i interakcji, które moglibyśmy słusznie nazwać modlitwą, zwłaszcza grupową modlitwą i śpiewem. Jahwe był dla nich dostępny jako Bóg Izraela, a prorocy musieli sami osiągnąć tę bliskość przez obustronną bezbronność, ryzyko i samoobjawienie. Podobnie jak my dzisiaj.

Co zadziwiające, prorocy wielokrotnie opisywali tę relację jako „małżeństwo” z Bogiem. Jak ujął to Ozeasz: „I poślubię cię sobie na wieki, poślubię przez sprawiedliwość i prawo, przez miłość i miłosierdzie. Poślubię cię sobie przez wierność, a poznasz Pana” (Oz 2,21–22). Ta zażyłość jest radykalna, zupełnie niepodobna do tego, co ludzkość kiedykolwiek wyobrażała sobie o Bogu! Albo o sobie samej. Nawet słowo „znać” jest uderzające w oryginale hebrajskim; jest to słowo zwykle używane do intymnego (lub cielesnego) poznania. Wydaje się, że tracimy czas na poszukiwanie racjonalnej, dogmatycznej wiedzy o Jahwe, podczas gdy ta wewnętrzna, intymna, tajemna wiedza jest tym, co już zostało nam dane – i co samo w sobie nas przekonuje.

Jednak starożytni Izraelici, podobnie jak my, uznali „ocalenie” tego związku małżeńskiego za niemożliwe do osiągnięcia i dość niebezpieczne, aby mu zaufać. „(...) znajdą ratunek we mnie, w Panu, Bogu swoim. Nie ocalę ich jednak przy pomocy łuku i miecza ani też wojny, koni czy jeźdźców” – otwarcie obiecuje Ozeasz (Oz 1,7). Innymi słowy, zbawienie Izraela nie

będzie polegać na prywatnej czystości czy sile woli, ale na pełnym zaufaniu zjednoczeniu między Jahwe a wspólnotą Izraela. „Uleczę ich niewierność, szczerze obdarzę ich miłością”, mówi Jahwe (Oz 14,5). Przyjmowanie Bożego przebaczenia i czułej miłości jest w rzeczywistości przyjmowaniem Bożej nieskończoności w małych dawkach, które można nazwać dniami lub godzinami. Nie możesz udowodnić ani wyjaśnić, że już ich doświadczyłeś; po prostu przybywa ich wraz z wiekiem, jeśli jesteś na nie otwarty. Nawet mała dawka, jedna dziesiąta czy jedna setna nieskończoności to wciąż nieskończoność! Jezus nazwał ją ziarnkiem gorczycy – wydaje się, że to wszystko, czego potrzeba (Mk 4,30–32).

Czy ta wizja ludzko-boskiej więzi jest tak naiwna, jak się wydaje? Czy głupotą jest ufać w radykalny, trwający nieustannie stan bycia wybranym przez Jahwe? Zamierzam wykazać w tej książce, że odpowiedź zawarta u proroków jest skomplikowanym „nie”. U proroków religia – a nawet ludzkość – wydaje się powoli przeobrażać z kodeksu, wyznania wiary i kultu w rodzaj *wzajemnej obecności*, stopniowo przyswajanej „nagości i bezbronności”, która wymaga zamierzonej i skupionej uwagi, otwartości i trwałej świadomości po obu stronach. Niczym miękki, delikatny śnieg, nasze doświadczenie Bożej miłości narasta aż do osiągnięcia pełni. Podobnie jak rozszerzająca się i pogłębiająca delta, rozlewa się na wiele różnych, niemożliwych do pomylenia strumieni. Znasz to. Widzisz je. Nie „wierzysz” w nie.

Cała Biblia może być odbierana jako zbiór przykładów mających na celu zapewnienie nas, że nie jesteśmy szaleni, jeśli przyjmujemy zaproszenie do bezbronności przed Bogiem i sobą nawzajem. Taka początkowa postawa bezbronności, jak świetnie tłumaczy moja przyjaciółka Brené Brown, jest początkiem rozwoju wszystkich relacji⁷.

Nazywam to zadziwiające porzucenie zabezpieczeń – z obu stron – prorocką „drogą łez”, w przeciwieństwie do bardziej rozpowszechnionych dróg heroicznej siły woli, przykazań, posłuszeństwa, siły, gniewu i usankcjonowanej przemocy. Potrzebna jest początkowa wrażliwość („zranienie”), aby pokonać nasze ego i otworzyć się na pełną świadomość – która musi uwzględniać również budzącą grozę nieświadomość! Chodzi tu, szczerze powiedziawszy, o przejście od dziesięciu przykazań do ośmiu błogosławieństw. To droga, którą prorocy przedstawili nam dwadzieścia pięć wieków temu i którą musimy – z potrzeby i determinacji – odzyskać dzisiaj.

Mam nadzieję, że ta niewielka książka może zwiększyć stopień ludzkiej i duchowej wrażliwości, zachęcając każdego z nas do zrobienia pierwszego odważnego kroku. Moim pierwszym zadaniem jest z pewnością prosić was o wybaczenie, że staram się formułować słowa i pojęcia o takim bogactwie i oddziaływaniu. To bardzo mądre i nic dziwnego, że Hebrajczycy nalegali, by nigdy nie wymawiać imienia Jahwe. Ten kosmiczny akt pokory był w pełni zamierzony, aby zarówno religia, jak i teologia były zawsze poszukiwaniami. Językoznawca i historyk Heinrich Zimmer powiedział, że „o sprawach wielkich nie da się mówić”⁸. A jednak, podobnie jak twórcy w każdym języku, wciąż próbujemy pisać nasze niekończące się pieśni miłosne. Musimy spróbować tego samego tutaj*.

* Ze względu na uproszczenie struktury zdań, często będę uciekał się do zaimków określających płeć Boga. Razem z wybaczeniem całemu wszechświatu, że jest niedoskonały, większość z nas musi również wybaczyć poważne ograniczenia języka angielskiego lub jakiegokolwiek innego języka. Z pewnością dlatego Duch Święty dał wierzącym niespójny „dar języków” – aby powstrzymać nas przed wspinaniem się na kolejną wieżę Babel rzekomo doskonałych słów. Wszyscy wiemy, że Bóg jest ponad płcią.